

Zabawa w chowanego. Opowieść warszawska

Mikołaj Grynberg

Róża kochała Szymona, Szymon kochał Różę, a wokół było dużo pustych mieszkań, w których mogli się spotykać. Znali się od tygodnia, było zimno, bo była zima, i gorąco, bo świat płonął.

Róża wybrała dla nich mieszkanie dwupokojowe z kuchnią; w jednym pokoju stała otomana, w drugim szerokie łóżko. Drewniane schody, po których wchodziło się na drugie piętro, głośno trzeszczały, niszcząc ciszę klatki schodowej. Trudno było sobie wyobrazić lepszy system ostrzegawczy. Nie musieli ukrywać się przed sąsiadami; wybrali tę kamienicę właśnie dlatego, że wszyscy lokatorzy wyjechali pociągami na bliski wschód.

Świat płonął, a Róża chciała spędzać noce z Szymonem, bez myślenia o konsekwencjach.

Przez kilka zimowych wieczorów Róża wchodziła po trzeszczących schodach. Nie wchodziła do kuchni, nie wchodziła do pokoju z otomaną, choć zawsze przystawała w drzwiach i, opierając się o framugę, wyobrażała sobie, że nie ma czego sobie wyobrażać. Nigdy nie będzie dorosłą kobietą, która znajduje czasem wolną chwilę, by poleżeć w ciągu dnia z książką w rękach albo by uciąć sobie drzemkę po powrocie z pracy. Odwracała się i wchodziła do pokoju z szerokim łóżkiem. Zdejmowała kapę, trzepała ją po cichu w przedpokoju i kładła z powrotem. Dbała, by leżała równo, żeby żadna fałdka nie psuła idealnego widoku. Kapa miała dobrą szerokość, ale była za krótka - poduszkami, które znalazła na otomanie, przykrywała wystający u wezglowia materac. W nogach kładła kilka koców, by były w zasięgu ręki. Na drewnianym taborecie stawiała butelkę z wodą, która rano miała być ich „śniadaniem do łóżka”. Gdy wszystko było przygotowane, brała kuchenne krzesło i siadała w przedpokoju. Do przyjścia Szymona patrzyła na otomanę. Nie umiała sobie wyobrazić dorosłości, ale lista rzeczy, które się nie zdążą wydarzyć w jej życiu, z każdym wieczorem się wydłużała. Chciałaby móc położyć się z Szymonem w czystej pościeli – nie uda się. Chciałaby wchodzić do kuchni z zakupami – nie uda się. Chciałaby pojechać z Szymonem na lotnisko – nie uda się. Gdy ma się pewność, że życie się nie wydarzy, to nawet myślenie o tym, co by mogło być, jest na wagę złota.

Dziewiętnastoletnia Róża nie zdążyła jeszcze z nikim zamieszkać; chciałoby się powiedzieć, że od kiedy wyszła z domu, ale tak nie można powiedzieć, bo dom został, tyle, że wszyscy domownicy pojechali pociągami na bliski wschód. Został tylko starszy brat, który był lekarzem, miał żonę i synka Mirona. Czasami przychodziła do nich pobawić się z chłopcem i coś zjeść. To były dziwne czasy, lekarzom za wizyty płacono się jajkiem albo kawałkiem czerstwego chleba.

Róża wiedziała, że brat przygotowuje się do ucieczki z płonącego świata. Jego żona z synkiem mieli niebawem przedostać się na drugą stronę pod stertą brudnych mundurów, on miał dołączyć kilka dni później. Z miejsca, gdzie nie było szansy na życie, planowali podróż do miejsca, gdzie podobno jest inaczej. Brudne mundury należały do ludzi, którzy pilnowali, by niektóre życia nie miały ciągów dalszych.

Dla Róży ucieczką były noce z Szymonem.

Schody zatrzeszczały, Róża uśmiechnęła się, uchyliła drzwi i czekała jak żona, którą nie zdąży się stać. Każdego z tych kilku wieczorów jej lęk dostawał tymczasową amnestię, jakby ktoś odstawiał go na boczny tor, na taki, z którego pociągi nie odjeżdżają na bliski wschód.

Czas gnał, ale Szymon nie zastanawiał się, czy zdoła dotrzymać mu kroku. Gdy świat płonie, żyje się czasem teraźniejszym, w który przyszłość nie zdąży się wpisać. Róża i miłość w ostatniej chwili spadły mu z nieba. Kiedyś usłyszał, że pod koniec nawet najdłuższego życia ludzie najbardziej żałują tego, czego nie zrobili. Świat Szymona rządził się innymi prawami, tu żałowało się, że życie mogłoby jeszcze trwać, ale nie będzie.

Wbiegał po schodach starej kamienicy, pędził do Róży. Gdy był z nią, płonący świat znikał z horyzontu. Szymon biegł znikąd, bo od dawna nie miał już swojego miejsca ani rodziny. Wszyscy pojechali tam, dokąd wszyscy. Pociągami.

Biegł ze strachem, że nie da rady uratować już nikogo. Nawet ci, którzy zostali uratowani z punktu przeładunkowego między życiem a śmiercią, nie mieli szans, by tam znowu nie wrócić. Biegł do Róży, bo Róża była życiem i jednocześnie przerwą w życiu, które przyszło im obojgu żyć.

— Zapraszam do środka, piękna panno — powiedział szczęśliwy Szymon.

Róża zmrużyła oczy i zawadiacko wyszła przed próg, blokując wejście.

— A co kawalera do mnie sprowadza?

— Pośpiech.

— Mało. Może jednak coś jeszcze? — przekrzywiła głowę i uniosła brwi.

— Jeszcze wszystko, czego słowa oddać nie potrafią — uśmiech rozlał się na całą jego twarz.

Szymon przytulił Różę i przeniósł przez próg, nogą popchnął drzwi, które się za nimi zamknęły, i poszedł prosto do sypialni. Delikatnie położył ją na łóżku i poczuł, że tak mogłoby wyglądać ich życie. Patrzyłby po to, by się tym patrzeniem cieszyć, a nie po to, by zapamiętać i martwić się, że to pamiętanie zaraz skończy się wraz z jego życiem.

— Ładnie wyglądasz — powiedziała Róża, patrząc mu prosto w oczy i zsuwając buty na podłogę.

Szymon rozpiął wełniany płaszcz, pod którym miał grubą marynarkę. Z wewnętrznej kieszeni wysunął niedużą butelkę z ciemnym płynem.

— Czy mogę ci zaproponować ciepłą kawę do łóżka?

Odkręcił zakrętkę, a aromat rozszedł się po całym pokoju. Przypomniała sobie, że ostatni raz piła kawę u brata. Pewnie dostał od wdzięcznego pacjenta. Kiedy to było?

Szymon rozsznurował buty i położył się obok. Pili na zmianę, pocałunki smakowały kawą i bezpieczeństwem.

Była mroźna zima 1943 roku, a im było gorąco.

Gdy ponownie poczuli chłód, przykryli się kocami, które Róża zawczasu ułożyła na brzegu łóżka.

— Powinnaś była uciec z bratem i jego rodziną — powiedział Szymon, sunąc palcem po jej czole, nosie i zatrzymując go na ustach.

Następnego dnia Szymon znowu pędził na spotkanie z Różą. Był spóźniony i było mu wstyd; nie chciał, by pomyślała, że coś mu się stało. Wbiegł po schodach, drzwi były zamknięte. Po cichu wszedł do środka. Uśmiechnięty, zakradł się do sypialni. Róży nie było. Podjął wyzwanie zabawy w chowanego i ruszył do pokoju z otomaną, następnie do kuchni i łazienki. Róży nie było. Położył się na otomane, tam postanowił zaczekać.

Po dwóch godzinach wiedział już wszystko. Z nikim nie musiał o tym rozmawiać, czasy były okrutne i wszystko było jasne. Wstał, zszedł na parter i wyrzwał na ulicę. Jeszcze raz pokonał wszystkie schody do ich mieszkania, jeszcze raz zatrzymał się przy drzwiach, przekroczył próg i poszedł do sypialni. Ostatni raz spojrzął na ich łóżko. Chciał się na nim położyć, ale przestraszył się, że już mógłby nie znaleźć w sobie siły, by wstać. Wiele osób i marzeń pożegnał w ostatnich latach, mimo to nie nauczył się pożegnać. Wyszedł z mieszkania, nie zmykając za sobą drzwi.

Szymon siedział w fotelu, wyglądał na swoje osiemdziesiąt lat. Miał na sobie ciemnobrązowe sztruksowe spodnie i gruby, granatowy sweter; w jednej dłoni trzymał szklankę whisky, w drugiej papierosa. Patrzył na trzydziestokilkuletniego mężczyznę, który stał przed nim.
— Jak się nazywasz? — zapytał z niedowierzaniem i nazbyt głośno.

Mężczyzna powtórzył swoje nazwisko.

— Skąd się tu wzięłeś?! — tym razem już bardzo podniesionym głosem.

Mężczyzna stał nieporuszony.

— Miałeś dziadka lekarza?

— Miałem.

— Był w getcie?

— Był.

— Jak się nazywa twój ojciec?

— Miron — odpowiedział zdezorientowany mężczyzna.

— Wynoś się stąd, won!

— Mieliśmy porozmawiać o getcie, obiecał mi pan.

— Nic wam nie jestem winny!

Szymon zaciągnął się papierosem, wziął tyka ze szklanki, dym zatrzymał w płucach na długo.

— Nam? Jakim nam?

— Twój dziadek mógł ją uratować, ale nawet o tym nie pomyślał, a stać go było na przemycenie jeszcze jednej osoby. A ty w ogóle słyszałeś o Róży?

— Siostrze dziadka? Słyszałem.

— Twój dziadek przeżył, mały Miron też, a babka?

— Cała trójka przeżyła.

— No widzisz, mieli pieniądze.

Szymon spuścił głowę i zamknął oczy. Wyglądał, jakby zasnął. Po chwili otworzył powieki, ale nie podniósł wzroku na mężczyznę. Zapadła cisza, nie było wiadomo, co przyniesie.

— Gdyby wzięli Różę, mieliby mniej pieniędzy, mogłoby im nie wystarczyć — powiedział Szymon, nie podnosząc głowy.

— Na co mogłoby im nie wystarczyć? — zapytał zmieszany mężczyzna.

— Na to, żeby nasze spotkanie mogło się wydarzyć.

Pan też jej nie uratował — pomyślał mężczyzna, ale tę myśl zachował dla siebie.

Projekt jest finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy.